Nr. 13. W Tarnowie 5go września 1902. **R. VI.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. —

Inseraty
po 16 h. od wiersza petitowego.
Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«



Jego Eminencya

KARDYNAŁ MIECZYSŁAW HALKA LEDÓCHOWSKI

umarł w Rzymie 22. lipca b. r.

Kir smutku pokrył serca Polaków we wszystkich dzielnicach ziemi naszej. Zmarł Ten, który był dla wszystkich ziomków wzorem szlachetności i stałości charakteru, chlubą w obec narodów ościennych, orędownikiem przed Stolicą Apostolską.

Urodził się 29. października 1822 r. w Górkach w Poznańskiem, święcenie kapłańskie otrzymał w r. 1840, poczem udał się na studya wyższe do Rzymu, do kollegium XX. Jezuitów. Tu zwrócił nań uwagę Ojciec św. Pius IX. i używał go jako audytora przy nuncyaturach w Lizbonie, Rio de Janeiro, San Jago de Chile i w Brukseli. W r. 1861. otrzymał święcenia biskupie jako arcyb. Teb *in partibus infidelium* i godność nuncyusza w Belgii.

Rok 1866 ujrzał Go na stolicy arcybiskupiej gnieźnieńsko poznańskiej, do czego Pius IX. dołączył dawnym zwyczajem tytuł *prymasa Polski.* Gdy Bismark pod hasłem kultury zaczął gnębić wiarę katolicką, zaprotestował ks. Ledóchowski (r. 1873) przeciw niecnym ustawom majowym, poczem zasądzany był po kilkakroć na wysokie grzywny, a wreszcie

3. lutego 1874 aresztowano Go i trzymano przez dwa lata w więzieniu w Ostrowie. W tym czasie 15. kwietnia 1874 pruski trybunał dla spraw kościelnych odsądził Go nieprawnie od godności arcybiskupiej, Ojciec św. natomiast (15go marca) mianował Go kardynałem. W lutym 1876 uwolniony z więzienia i wydalony z Prus, udał się do Krakowa, zkąd wskutek reklamacyi Prus uchodzić musiał do Watykanu i ukrywać się dość długo przed policyą włoską, wysługującą się Bismarkowi. Dla dobra Ojczyzny zrezygnował w r. 1876 z godności arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego, lecz nie przestał nigdy opiekować się serdecznie swymi ziomkami. W r. 1885 zamianował Go Ojciec Św. sekretarzem brewiów, zaś w r. 1892 generalnym prefektem Kongregacyi *de propaganda fide.*

Rozwaga i stałość nieugięta, jakie cechują bierny opór braci naszych pod zaborem pruskim przeciw zakusom sprotestantyzowania i wynarodowienia, są w głównej części zasługą nieodżałowanego św. pam. Kardynała. W dziejach też Kościoła katolickiego i w dziejach Polski odgrywać będzie zawsze rolę niepoślednią. Oby Opatrzność ulitowała się nad nami i z kości lub z ducha ostatniego Prymasa Polski wzbudziła narodowi nowych, równie stałych i rozważnych Pasterzy-Męczenników!

O przedziwnych rządach Bożych w dziejach Kościoła św.

(Kilka praktycznych uwag przy nauczaniu historyi kościelnej.)

Każda umiejętność powinna prowadzić ostatecznie człowieka do Boga, który jest początkiem i końcem wszystkiego, najwyższą i pierwszą przyczyną wszechrzeczy, jedyną i istotną drogą, prawdą i życiem. Tylko umysły płytkie, połowiczne, posiadające blichtr wiedzy, bywają nadęte i w ślepocie swej odważają się te bluźniercze wypowiadać słowa: „Ja jestem dla siebie jedynie, ja jestem początkiem i jestem końcem. Ja jestem ja, ja wielka synteza Chrystusa i szatana, nie znam nic innego poza mojem wrażeniem“. [1])

---

[1]) Przybyszewski (według cytatu prof. Tarnowskiego w Przegl. polskim, o przedstawicielach Młodej Polski w poezyi).

Jeżeli każda umiejętność wznosić powinna uczonego ku niebu, ku Temu, którego nasz wierzący książę poetów nazwał Arcymistrzem:

„Jest Mistrz, co wszystkie duchy wziął do chóru,
„I wszystkie serca nastroił do wtóru,
„Wszystkie żywioły naciągnął jak struny,
„A wodząc po nich wichry i pioruny,
„Jedną pieśń śpiewa i gra od początku,
„A świat dotychczas nie pojął jej wątku —

to przedewszystkiem uważne śledzenie dziejów ludzkości, a w pierwszym rzędzie dziejów Kościoła św., musi otwierać wspaniałe horyzonty przed wyższym umysłem. Historya, to nauczycielka życia, to świadek ubiegłych wieków, to praktyczna filozofia.

To też Szujski, wgłębiając się w dzieje naszej ukochanej Ojczyzny, w IV. tomie historyi Polski, daje na zakończenie narodowi znakomite przestrogi, zachęca go do ładu i sprawiedliwości społecznej, do dźwigania się z moralnego rozbicia, do wytrwałej codziennej pracy, krzątania się około wiary, oświaty, społecznej zgody, a kiedy to uczyni naród, reszty Bóg dokona. Oto jego słowa, godne wszelkiego uznania: „Resztę pozostawmy rządom Boga, dzierżącego w ręku wagi sprawiedliwości historycznej. On odważył grzechy nasze, On wśród kary nie zapomniał, że mamy dziejowe zasługi, że winy nasze nie są usprawiedliwieniem tych, którzy byli narzędziami Jego gniewnej ręki“. [1])

Jeżeli świecki historyk doszedł skrzętnem badaniem dziejów Polski do tak wzniosłej syntezy, to tem więcej historyk dziejów Kościoła, przypatrując się Królestwu Bożemu w przebiegu wieków, daleko wspanialsze pozna i zrozumie prawdy. „Jeżeli wogóle w historyi widnieje Opatrzność i rządy Boże, to tem bardziej w historyi Kościoła znać tę czułą opiekę i miłe kierownictwo ze strony Stwórcy. Kościół, to łódka, miotana falami, która nie tonie, choć Pan zdaje się spać, choć ludzie poczynają rozpaczać. Kościół, to arka Noego, w której w czasie potopu jedyny ratunek; to rola, na której udaje się ziarno niebieskie, chociaż czasami obok pszenicy pojawi się kąkol. Kościół, to ziarnko gorczyczne drobne, które staje się z czasem dużym krzewem, dającym schronienie ptakom niebieskim. Kościół, jako kwas ewangeliczny, przerabia i przemienia ludzkość. Z maleńkich początków wzrósł i stał się najokazalszą i największą instytucyą na świecie i nieustannie się rozwija pomimo ciągłych zewnętrznych walk i przeszkód; z wojującego wreszcie przemieni się kiedyś w tryumfujący. Kościół zawsze co do istoty ten sam, w przebiegu wieków okazuje swą jedność, apostolstwo, świętość i powszechność, które w chwale niebieskiej zajaśnieją

[1]) Dzieje Polski t. IV. wydanie lwowskie z r. 1866 str. 724.

w całej piękności i doskonałości. Na usługach Kościoła wszystko, nawet jego wrogowie i prześladowcy! [1]) On, jako ciągłe Wcielenie Syna Bożego, przez cierpienia dochodzi do chwały, na nim spełnia się słowo Chrystusa, wyrzeczone, do Apostołów: „A ja chwałę, którąś mnie dał, dałem im". (Ew. św. Jana 17., 22).

Nauczający historyi kościelnej, jeżeli w pamięci mieć będą te prawdy, ożywią swój przedmiot i uczynią go zajmującym. Naturalnie, że nie powinno się tu za dużo moralizować. Wyższe poglądy na dzieje Kościoła należy opierać na faktach, których znajomość jest konieczną uczniowi, bo na niej dopiero można wznosić budowę historyczną i pragmatyzm teologiczny; inaczej byłaby to budowa słaba, bez podstaw i wisząca niejako w powietrzu.

Kiedy się np. omówiło herezye pewnego okresu, należy wykazać, dlaczego Opatrzność Boża, kierująca niewidzialnie Kościołem, zezwoliła na ich powstanie, jakie stąd wyprowadzić umiała korzyści — wszystko bowiem, nawet najgorszy objaw złego, ostatecznie przyczynia się do tryumfu dobrego. Wszystkie herezye posłużyły do pogłębienia nauki Kościoła, do większej precyzyi w określeniu dogmatów; one budziły do myślenia obrońców wiary i mimowoli popychały naprzód naukę katolicką. A kiedy jedna herezya zwalczała drugą, temsamem ułatwiała Kościołowi końcowe zwycięstwo.

Prawda historyczna wymaga, by się mówiło czasem i o sługach Chrystusowych mniej godnych; ona nie może zamilczeć, że niekiedy na Stolicy Piotrowej zasiadali, lubo rzadko, niegodni Papieże. Ale i to świadczy o prawdzie, że Kościół na skale zbudowany, że nie stoi samą świętością, nauką i zacnością swej hierarchii, ale i mocą Bożą, że nie jest dziełem ludzkiem, lecz prawdziwie instytucyą Chrystusową. Tego samego dowodzą prześladowania krwawe i owa, nibyto czuła, opieka nad Kościołem ze strony władców świeckich, gorsza częstokroć od pogańskich prześladowań, a nosząca nazwę jużto bizantynizmu, jużto cezaropapizmu, jużto gallikanizmu i józefinizmu. A ileż to razy, mówiąc o życiu wewnętrznem Kościoła nadarzy się sposobność katechecie zwrócenia uwagi młodzieży na heroiczne cnoty Chrześcijan, na wspaniałe postacie historyczne, które wśród trudów, cierpień i wszelakich ucisków, broniły nieustraszenie prawdy objawionej, żyły jedynie dla Boga i dla dobra cierpiącej ludzkości i były przez całe pasmo lat niejako filarami i drugorzędnymi fundamentami Kościoła za dni swoich!

Nie powinno się także zaniedbywać charakterystyki pojedynczych peryodów historyi kościelnej. Dobrze jest rzucić okiem wstecz na

---

[1]) Kard. Hergenröther: Kirchengeschichte I. (wyd. 1879) str. 8.

przebieżony okres dziejów i po analizie dojść do praktycznej, wielce rozwijającej umysł syntezy. Początkujący w dziejach Kościoła i pierwsze niejako kroki w nich stawiający młodzieniec, nie zawsze pojąłby należycie pogląd na całość pewną a priori; więc też dobrze takie poglądy wysnuwać dopiero po przerobieniu jakiejś zaokrąglonej całości.

Gdy się tak pragmatycznie przechodzi dzieje Kościoła, natenczas budzi się w duszach miłość i przywiązanie do tej Matki najlepszej, w sercach roznieca się wdzięczność i miłość ku Bogu za dar powołania do Wiary św.; katolik myślący czuje się wówczas synem i członkiem wielkiej rodziny Chrystusowej i uważa to sobie za chlubę.

Z wielkim pietyzmem obok gruntownej uczoności napisał dzieje Kościoła św. kardynał Hergenröther. Z niego można bardzo wiele korzystać przy nauczaniu historyi kościelnej. Przekład polski tej wybornej pracy mamy do zawdzięczenia Bibliotece Dzieł Chrześcijańskich (Warszawa 1901). Również wiele zalet pod tym względem ma historya kościelna J. A. Möhlera. [1]) Ze starszych prac niemieckich pełną namaszczenia jest Historya Kościoła, wydana przez hr. Leopolda Stolberga († 1819), poetę i myśliciela, nawróconego z protestantyzmu, męża głębokiej pobożności i dziwnie przywiązanego do Kościoła. Piękne również światło rzuca na dzieje Kościoła powszechnego uczony teolog i znakomity mowca Bossuet. [2]) Jednakowoż nie zawsze jest on w swych poglądach konsekwentny, bo między innymi broni zasad gallikańskich i obniża to, co gdzieindziej powiedział na pochwałę Stolicy Apostolskiej, z pod której zależności gallikanizm chciał wyrwać naród francuski i uczynić zeń niezależny od Rzymu kościół narodowy.

Mistrzem niezrównanym pod względem pragmatyzmu teologicznego w historyi Kościoła jest św. Augustyn w swem dziele *De Civitate Dei* (O Grodzie czyli Mieście Bożem). Pełno tu głębokich uwag i spostrzeżeń na stosunek Kościoła do cesarstwa, religii objawionej do pogaństwa. Dowodzi między innemi, że prawdziwa wielkość i szczęście państwa nie polega na samej potędze. „Czem są królestwa bez sprawiedliwości, jeżeli nie wielkiemi gromadami rozbójników? Szajki opryszków są bowiem zwyczajnie małemi państewkami, mającemi swego naczelnika, ugodę wzajemną i korzyść odpowiednią z łupów". [3])

U nas X. Kalinka wypowiedział w swych pismach treści historycznej wiele wzniosłych prawd ku przestrodze narodowi. Natomiast X. Piotra Semeneńki „Wyższy pogląd na historyę Polski" (Myśl Boża

---

[1]) Kirchengeschichte. Regensburg 1867 3 tomy. Wydał ją O. Pius Gams i opatrzył swojemi uwagami.

[2]) Discours sur l'Histoire universelle.

[3]) Lib. IV., c. 4. i dalsze.

w jej dziejach) [1]) nie wszędzie jest zdrowy i uzasadniony. Autor nie umiał się jeszcze całkowicie pozbyć idei mesyanistycznej, której hołdowali niektórzy pisarze i poeci nasi w pierwszej połowie XIX. wieku.

Na zakończenie dodajemy, że byłoby również pożyteczną rzeczą zwrócić uwagę na fałszywe zdania pozytywistów, którzy Opatrzność Bożą i wolną wolę człowieka uważają za jałową hipotezę, z którą historya nie ma co robić, za hipotezę, która raczej szkodzi, niż dopomaga postępowi studyów historycznych. Na to dał wyczerpującą odpowiedź X. Morawski w artykule „Wolna wola i Opatrzność w historyi, a teorya Buckla“. [2])

Ks. dr. Jan Górka.

Egzorta na rozpoczęcie roku szkolnego.

„*A my bracia będąc opuszczonymi od was na krótki czas, twarzą nie sercem, bardzośmy się kwapili, widzieć oblicze wasze*“. Tess. II. 17.

Temi słowy przemawiał niegdyś św. Paweł Apostoł do Tessaloniczan — temi słowy i ja dzisiaj do was się odzywam. A jako św. Paweł, tłómacząc się ze swej gorącej żądzy oglądania ukochanych swych uczniów, pisze: *Albowiem któraż jest nadzieja nasza, albo wesele, albo korona przechwalania, jeżeli nie wy przed Panem naszym Jezusem Chrystusem?* tak i ja, a właściwie my wszyscy profesorowie wasi, przechwalając się z tęsknoty za wami, powtarzamy za św. Pawłem: *Któraż jest nadzieja nasza, albo wesele, albo korona przechwalania, jeżeli nie wy?* Zaiste! Wy, jesteście nadzieją naszą. I nie tylko naszą! Toby było za mało! Mając na względzie dobro ogólne, spodziewamy się po was, że wyrośniecie na dzielnych synów i obrońców Kościoła, że sztandar wiary podniesiecie wysoko, i będziecie wzorem świętości, zacności i prawości dla wszystkich. Obejmując myślą potrzeby biednej Ojczyzny naszej, tuszymy sobie, że i jej przysporzycie chwały, uświetniając ją głęboką nauką, a imię Polski zaszczytnie roznosząc pomiędzy narody. Przenikając najtajniejsze życzenia waszych rodziców, jesteśmy prawie pewni, że będziecie dla nich w starości podporą, radością, weselem, osłodą, wszystkiem.

Dlatego witam was drodzy bracia, wszystkich pospołu i każdego z osobna—witam serdecznie, z radością; cieszę się widząc was znowu

---

[1]) Kraków. Spółka wydawnicza. 1892.

[2]) Przegląd powszechny t. I. r. 1884.

wszystkich, z pokrzepionemi siłami, z pogodnem, wesołem obliczem, swobodnym duchem wracających. Oby tylko Bóg Wszechmocny sprawił w nieprzebranej dobroci Swojej, aby wszystkie nadzieje w was pokładane się spełniły! Spełnią się niezawodnie, jeżeli w ciągu całego roku szkolnego sumiennie spełniać będziecie wasze obowiązki. Posłuchajcie uważnie; w krótkości wam je przypomnę. Niech nas w tej ważnej sprawie wspiera Duch św., którego pomocy wzywając, odmówmy nabożnie: Zdrowaś Maryo!

Kiedy się zastanawiam nad tem, kogoby przedstawić wam za wzór do naśladowania w spełnianiu obowiązków w ciągu całego roku szkolnego, staje przed oczyma duszy mojej postać piękna, wzniosła, szlachetna, przychodzi mi na myśl Ten, który powiedział o Sobie: *Dałem wam przykład, abyście, jakom ja czynił i wy czynili.* To Pan Jezus — Mistrz niebieski — którego życie ziemskie jest krynicą prawdziwą i niewyczerpaną wzniosłych przykładów, cnót najwspanialszych dla każdego wieku i stanu. Tu bogaty, ubogi, uczony, prostaczek, stary, młody i uczeń nawet, zaczerpnie tyle wody zdrowej i czystej, tyle skarbów nieocenionych, ile mu tylko do życia dobrego potrzeba. Weźmy np. pod uwagę życie młodzieńcze P. Jezusa. Mało nam wprawdzie o niem mówi Pismo św., ale to, co mówi, jest najpiękniejsze, najchwalebniejsze, najszczytniejsze, co można o młodości powiedzieć. *Jezus pomnażał się w mądrości i w leciech i w łasce u Boga i u ludzi*, czytamy u św. Łukasza (2. 52.). W tych słowach streszcza się cała młodość Jezusa, a zarazem wzór wspaniały do naśladowania dla was młodzieży, na ten rok szkolny, który dzisiaj rozpoczynacie. I wy macie pomnażać się czyli wzrastać w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi.

I.

Wzrastajcie w mądrości — bo to główny cel waszego pobytu w szkole. Po naukę tu przybyliście z dalekich stron nawet, uczyć się tedy to wasz obowiązek, który na siebie przyjmujecie z dniem dzisiejszym przy wstępie do zakładu. Talentów, których wam Bóg użyczył, nie marnujcie, nie zakopujcie bezużytecznie w ziemi — rozum, tę najwspanialszą władzę duszy ozdabiajcie w kwiaty rozlicznych wiadomości, które się wam przydadzą do spełnienia wielkich zadań życiowych.

Przykładajcie się tedy do nauki z wielką pilnością — pracujcie sumiennie przez cały rok szkolny. Praca, to obowiązek każdego człowieka. Pracuje rolnik, rzemieślnik, urzędnik, profesor — i uczeń pracować powinien. Praca, to obowiązek święty, który Bóg nałożył na wszystkich, kiedy do Adama wyrzekł w raju te pamiętne słowa: *Iżeś zjadł z drzewa, z któregom ci zakazał, przeklęta będzie ziemia*

twoja, w pracach jeść z niej będziesz po wszystkie dni żywota twego... w pocie oblicza twego będziesz pożywał chleba, aż się wrócisz do ziemi, z której jesteś wzięty, boś jest proch i w proch się obrócisz. (Rodz. 3., 19.). *Idź do mrówki leniwcze,* czytamy w Księdze Przypowieści, *a przypatrz się drogom jej, a ucz się mądrości, która gotuje w lecie pokarm sobie, a zgromadza we żniwa, coby jadła.* (Przyp. 6. 6.). Apostoł narodów, św. Paweł, gromiąc leniwych Chrześcijan w Tessalonice, stawia jako zasadę: *Kto nie pracuje, i jeść nie powinien.* (II. Tess. 3. 10.). Niechaj te wyroki Boże przemawiają do waszego przekonania, niech was zachęcają do pracy i nauki.

Ale posłuchajcie uważnie. Są jeszcze i inne powody, które was zmuszają do korzystania z każdej chwili czasu, do jak najpilniejszego studyowania wszystkich przedmiotów szkolnych. Dobra zewnętrzne odziedziczyć można w spadku, lub przez jakiś szczęśliwy zbieg okoliczności — dobra duszy, jakiemi są wiedza, umiejętność, trzeba zdobyć sobie własną pracą, osobistymi wysiłkami.

Majątkiem czy pieniądzmi ludzie cię zbogacą.

Naukę własną sobie trzeba zdobyć pracą, powiada poeta. Rzeczywiście! Umysł ludzki to rola, która ustawicznej potrzebuje uprawy, ciągłego ćwiczenia. Jeśli na niej nic nie zasiejesz, to i plonu nie zbierzesz, jeśli pracować nie będziesz, to się niczego nie nauczysz—szkodą będzie tego czasu drogiego, który w szkole zmarnujesz. Pracowity i roztropny gospodarz przewraca, uprawia, obsiewa swą rolę na wiosnę, aby pod jesień szczelnie zapełnić stodoły. Czasem żniwa, czasem zbiorów, czyli jesienią dla ciebie... to egzamin przy końcu studyów, to świadectwo szkolne przy końcu roku, to objęcie jakiegoś stanowiska w społeczeństwie. Pytam się tedy, jak ty zdasz ten egzamin, jakie ty świadectwo przyniesiesz ojcu, jak będziesz spełniał obowiązki twojego przyszłego zawodu, który sobie obierzesz, jeśli się teraz uczyć nie będziesz, jeśli pracą i pilnością nie nabędziesz potrzebnej wiedzy, odpowiednich wiadomości? Biedny ojciec od ust sobie odejmuje, matka spędza noce bezsennie, by coś dla ciebie zapracować, zaoszczędzić, by ciebie utrzymać — byłoby tedy rzeczą nieludzką, nie miałbyś serca, miłości synowskiej, gdybyś pilnością wytrwałą nie odpłacał się im za te dobrodziejstwa.

Ale jeszcze jednę pobudkę do pracy i pilności przytoczę; jest to pobudka ogólniejszej natury. Straciliśmy niepodległość narodową z różnych przyczyn. Między niemi i próżniactwo wymienia historya. „Przyznajmy, mówi ks. Kalinka, żeśmy niepoprawni próżniacy od wieków, choć więcej, niż kto inny, mamy powodów, aby otrząść się

z tej wady, bo nie trudno byłoby dowieść, że próżniactwo stało się niepomierną przyczyną upadku naszego kraju. Z próżniactwa rodzi się mnóstwo grzechów i złych narowów, przy których rząd dobry w kraju i dobry porządek w domu, obyczajność chrześcijańska i zamożność ogólna zgoła niepodobne... — Próżniactwo sprawiło także, że gdy Polska znalazła się w ostatniem niebezpieczeństwie i już tylko najwyższem wysileniem można było ją obronić, naraz zabrakło nam hartu, zabrakło statku, zabrakło ludzi wdrożonych do pracy publicznej i do służby wojennej, nareszcie nie było za co broni kupić, a sami nie umieliśmy jej robić..... Wiem ci ja dobrze, kończy ks. Kalinka, że z próżniactwa i lekkomyślności najtrudniej się wyleczyć! Na to potrzeba klęsk i lat wielu, lecz czy jednego i drugiego jeszcze nie dosyć? Ostatni to czas, by wejść w siebie, zmusić się do poprawy i zacząć roztropniejsze życie, jeśli mimo zacnych imion i zacnych herbów nie chcemy wyjść na żebraków we własnej ojczyźnie". (Kalinka. Pisma pomn. II.).

Mając to na uwadze, że próżniactwo było jedną z przyczyn upadku Ojczyzny, my, zgnębionej matki dzieci, mamy też święty obowiązek pracą i nauką dźwigać ją z upadku. — Wszak nam tylko praca i nauka pozostała! — Tych nikt nam nie odbierze.

„Tylko w pracy przyszłość nasza,
Ona wolność dać nam może,
I modlitwę serc wygłasza:
Wytrwałości daj nam Boże". (Fredro.)

Wyraźny nakaz Boży, własna korzyść, spełnienie obowiązków względem Ojczyzny i rodziny—oto ważniejsze pobudki, które wam stać powinny przed oczyma, ilekroć w tym roku szkolnym chęć grzeszna do próżniactwa ogarniać będzie serca wasze. Niechże was wszystkich zdobi pilność niezmordowana zaraz od samego początku; — żadnego przedmiotu sobie nie lekceważcie, — nauki szkolnej bez ważnej przyczyny nigdy nie opuszczajcie. Uważając w szkole i ucząc się pilnie zadanych lekcyj w domu, będziecie wzrastali w mądrości, a tem samem wstępowali w ślady Boskiego Mistrza, Jezusa.

II.

Ale to nie wszystko. Jeśli ważnym obowiązkiem waszym jest postęp w naukach, to stokroć ważniejszą macie powinność wzrastać w cnotach chrześcijańskich. Tu znowu patrzcie na P. Jezusa. Cóż o Nim mówi Ewangelia św., gdy był mniej więcej w waszym wieku, gdy miał lat dwanaście, trzynaście, czternaście itd.? *Pomnażał się*, czyli *wzrastał w łasce u Boga i u ludzi*, czytamy u św. Łukasza. Wzrastać w łasce u Boga, znaczy tyle, co być przedmiotem coraz więk-

szej miłości Bożej, urabiać się duchowo, przystrajając się w to wszystko, co wzniosłe, święte, szlachetne, coraz bardziej zbliżać się do tego wzoru najdoskonalszego, jakim jest Bóg — Istota najdoskonalsza. Wzrastać w łasce u ludzi, znaczy tyle, co zasługiwać sobie coraz więcej na miłość, szacunek tych, z którymi się codziennie przestaje. O ten wzrost w łasce u Boga i u ludzi, czyli o cnotę, powinniście się starać i wy, moi drodzy w tym roku szkolnym.

Nie potrzebuję długo nad tem się rozwodzić, że cnota potrzebniejszą jest nawet od nauki. Nauka bez Boga, bez religii, bez cnoty, wychodzi na zgubę człowiekowi, na straszny sąd Boski po śmierci. Słuchajcie, co mówi św. Paweł: *Gdybym mówił językami anielskimi i ludzkimi* (greckim, łacińskim), *a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca albo cymbał brzmiący — i chociażbym miał proroctwo i wiedział wszystkie tajemnice*, (wszelkie nauki), *a miłościbym nie miał, nicem nie jest.* A na innem miejscu wyraża ten mąż święty i uczony, że wszystko na świecie jest marne, że wszelka uczoność na nic się nie przyda bez poznania Jezusa i Jego miłości.

Nie myślę tu obniżać znaczenia nauki, do której was przed tem tak gorąco zachęcałem — pragnę tylko wdrożyć w serca wasze to mocne przekonanie, że nauka winna iść w parze z cnotą, bo bez cnoty stanie się narzędziem zguby. Drodzy bracia! Badajcie tajniki przyrody, rozszerzajcie coraz bardziej widnokrąg znajomości historycznych, językowych, matematycznych, poznawajcie, co mędrcy starożytnej Grecyi i Rzymu pięknego, dobrego, szlachetnego zdziałali, powiedzieli, pomyśleli, ale nie spuszczajcie nigdy z oczu zbawienia duszy waszej — wzrastajcie jak P. Jezus w łasce u Boga i u ludzi.

Wzrąstajcie w łasce u Boga — a więc starajcie się poznać, jak najlepiej św. religię katolicką i jej tajemnice, przyjmujcie z pokorą wszystkie prawdy, które Bóg objawił i przez Kościół do wierzenia podaje, bo wiecie, że bez takiej wiary nie można się Bogu podobać.

Co więcej! wzrastajcie w zamiłowaniu czystości serca, wstydliwości uczucia — bo bez tych cnót nie będziecie przedmiotem miłości Bożej, a nawet na imię uczniów chrześcijańskich nie zasłużycie. Strzeżcie się grzechu, jak największego nieszczęścia, wzrastajcie w tej bojaźni złego coraz bardziej, abyście jak Święci w każdej chwili byli gotowymi powiedzieć: „Panie! raczej umrzeć, jak zgrzeszyć“! Środkiem do tego wzrostu w cnotach, obroną przeciw grzechom, niech wam będzie szczera, serdeczna modlitwa, której nigdy nie zaniedbujcie.

Wzrastajcie dalej i w łasce u ludzi. A w jakiż sposób? Oto pokorą, posłuszeństwem, skromnością, cichością, jednajcie sobie serca wszystkich. Szczególnie zwracam waszą uwagę na posłuszeństwo. Prze-

ciw przepisom zakładu, przeciw rozporządzeniom przełożonych podnosić się będzie często w roku ta polska nieznośna niesforność—buntować się będzie pycha—która niestety pod wpływem otoczenia, pod tchnieniem zgubnego ducha czasu, tak snadnie się rozwija i buja w młodzieży! Namiętności tej nie zabraknie sprzymierzeńców w duchach, które dla pychy strącone są w przepaść wiecznych katuszy; nie braknie nawet złych kolegów, którzy szyderstwem, namową odciągać was będą od spełnienia przepisów zakładu. Ale, bracia najmilsi, pamiętajcie, że walczyć trzeba z pychą żywotą, bo Bóg pysznym się sprzeciwia — bo kto się podwyższa, poniżon będzie, — bo Chrystus Pan, Mistrz nasz, był pokornym i pokory przedewszywstkiem uczy podziśdzień w Najśw. Sakr. Ołtarza.

Z chwilą zapisu szkoła was wzięła pod swoją opiekę. Miejsce rodziców zastępować wam będą profesorowie.— Miłość tedy, szacunek i posłuszeństwo im okazujcie. Braćmi odtąd będą wam koledzy — w miłości i braterskiej zgodzie żyjcie tedy ze sobą, wspierając się nawzajem szczerą radą, pomocą i dobrym przykładem.

Niech nauka i cnota zdobi dusze wasze w ciągu całego roku szkolnego — a z pewnością staniecie się kiedyś pociechą rodziców, dobrymi synami Kościoła i Ojczyzny — chlubą naszego zakładu, bo o młodych latach waszych będzie można powiedzieć, żeście wśród nich „*wzrastali w mądrości i w łasce u Boga i u ludzi*“. Amen.

K. B.

Katechezy dla Igo i 2go roku nauki w szkołach jedno- i dwuklasowych.

XIII. Św. Jan Chrzciciel. Chrzest P. Jezusa.

Praeparatio. *Dokąd poszedł P. Jezus, gdy miał lat dwanaście? Gdzie mieli żydzi swój kościół? *Kto poszedł do kościoła wraz z P. Jezusem? Kiedy wracali św. Józef i Matka Boska do Nazaretu? O czem się przekonali, gdy uszli dzień drogi? Dlaczego pierwej nie spostrzegli tego, że P. Jezusa z nimi nie było? Co potem uczynili św. Józef i Matka Boska? Którego dnia znaleźli P. Jezusa? *Gdzie Go znaleźli? Co robił P. Jezus w kościele? Dokąd wrócił P. Jezus ze św. Józefem i z Matką Boską? W czem pomagał P. Jezus Matce Boskiej? Do którego roku mieszkał P. Jezus w Nazarecie?

Nadszedł wreszcie czas, kiedy P. Jezus miał publicznie uczyć żydów o P. Bogu. Tymczasem przygotowywał żydów św. Jan. O tym św. Janie dziś wam opowiem.

I. *Propositio.* Św. Jan mieszkał od długich lat na pustyni, pościł i modlił się. Jadał tylko korzonki roślin, a czasem miód pszczół w lesie i robaki, zwane szarańczą. Co jadał św. Jan na pustyni? Za odzienie używał skóry z wielbłąda i przepasywał ją tylko pasem skórzanym. Wreszcie Duch św. kazał mu wyjść nad rzekę Jordan w takie miejsce, gdzie dużo ludzi przechodziło i przygotowywać ich na przyjęcie P. Jezusa. Nad którą rzekę miał iść św. Jan? (Pisze na tablicy „Jordan"). Poszedł tedy św. Jan nad rzekę Jordan i wołał: „Czyńcie pokutę, bo się zbliża królestwo Boże"! Uczył, że wnet ukaże się Odkupiciel i odpuszczać będzie grzechy, ale trzeba już więcej grzechów nie popełniać, owszem P. Boga za grzechy dawne przepraszać i żyć odtąd dobrze. Wielu żydów usłuchało św. Jana i postanowili się poprawić, ale prosili: „Módl się za nas, mężu święty i pobłogosław nas, abyśmy wytrwali w dobrem". Św. Jan kazał im wchodzić do rzeki Jordanu, wodą z tej rzeki polewał ich głowy, czyli chrzcił ich, a przytem modlił, się by wytrwali w dobrem i mówił: „Ja was tylko chrzczę wodą, ale wam grzechów nie mogę odpuścić. Idzie za mną Ten, któremu ja niegodzien rozwiązać rzemyk u trzewika Jego. On was chrzcić będzie Duchem św. i odpuści grzechy wasze". W ten sposób przygotowywał św. Jan żydów do tego, by chętnie słuchali P. Jezusa i dostąpili odpuszczenia grzechów. Ponieważ chrzcił żydów, więc zwali go Chrzcicielem (pisze na tablicy „Chrzciciel"). Dlaczego zwali żydzi św. Jana Chrzcicielem?

Explicatio. Opowiem wam to raz jeszcze. Św. Jan Chrzciciel mieszkał długo na pustyni, pościł i modlił się. Jadał tylko korzonki roślin, a czasem miód pszczół w lesie i robaki, zwane szarańczą. Za odzienie używał skóry z wielbłąda i przepasywał ją tylko pasem skórzanym! Wreszcie Duch św. kazał mu iść nad rzekę Jordan i przygotowywać żydów na przyjęcie P. Jezusa. — *Gdzie mieszkał długo św. Jan Chrzciciel? Co jadał na pustyni św. Jan Chrzciciel? Czem się odziewał? Czem się opasywał? Dokąd wreszcie Duch św. kazał iść św. Janowi? Po co mu kazał Duch św. iść nad rzekę Jordan?

Św. Jan przyszedł nad rzekę Jordan i wołał na ludzi: „Czyńcie pokutę, bo się zbliża królestwo Boże". Żydzi pytali go, jak mają pokutować, a on uczył, że mają nie popełniać nowych grzechów, przepraszać P. Boga za dawne grzechy i żyć dobrze, a P. Jezus wnet się ukaże i odpuści im grzechy. Tych, co chcieli tak pokutować, chrzcił św. Jan i modlił się do Boga, aby wytrwali w dobrem, ale mówił: „Ja was tylko chrzczę wodą, ale wam grzechów nie mogę odpuścić. Idzie za mną Ten, któremu ja niegodzien rozwiązać rzemyk u trzewików Jego. On was ochrzci Duchem św. i odpuści wam grzechy". — Jak wołał św. Jan Chrzciciel, gdy przyszedł nad rzekę Jordan? O co

żydzi zapytywali św. Jana? Co im mówił św. Jan? Których żydów chrzcił św. Jan? *Powtórz N! O co się przytem modlił św. Jan? Czy odpuszczał im grzechy? Co mówił św. Jan o odpuszczeniu grzechów? Jak nazywali żydzi św. Jana dla tego, że chrzcił ludzi?

Aplicatio. Niektórzy żydzi tak szanowali św. Jana, że zaczęli mówić, że on jest Zbawicielem. Ale św. Jan nie pozwolił, aby go nazywali Chrystusem, lecz powtarzał ciągle, że tylko przygotowuje ludzi na przyjęcie Chrystusa Pana. Tak i każdy z was powinien zawsze robić to, co P. Bóg nakazuje, co nakazuje 10 przykazań Bożych, a nigdy się nie wychwalać, a tembardziej nigdy nie kłamać. Czego człowiek nigdy czynić nie powinien?

II. *Propositio.* Tymczasem P. Jezus skończył trzydziesty rok życia, wyszedł z Nazaretu, poszedł nad rzekę Jordan i zbliżył się z różnymi grzesznikami do św. Jana, aby Go ochrzcił. Św. Jan nigdy dotąd nie widział P. Jezusa, ale Duch św. mu powiedział: „Oto ten jest Chrystus“! To też św. Jan zdumiał się, że P. Jezus przychodzi po chrzest pokuty, choć nie ma żadnego grzechu—i rzekł z uszanowaniem: „To ja mam być ochrzczony od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie po chrzest? Jakżebym ja marny człowiek śmiał chrzcić Najświętszego“? Ale P. Jezus odpowiedział: „Taka jest wola Boża! Tak się ma stać, aby się wypełniło, co przepowiedzieli Prorocy o Zbawicielu“. Przypomniał sobie św. Jan Chrzciciel, co prorocy przepowiedzieli z rozkazu Bożego, że Zbawiciel ma wziąć na siebie grzechy wszystkich ludzi i za nie odpokutować, więc też usłuchał P. Jezusa i ochrzcił Go, a dziwił się tylko, że P. Jezus tak kocha ludzi. W czasie chrztu otworzyło się niebo i dał się słyszeć z nieba głos Boga Ojca, który mówił: „Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie upodobał“. Ukazało się też nad głową P. Jezusa coś, jakby gołębica, ale to nie była gołębica, tylko sam Duch św. w postaci gołębicy. P. Jezus poszedł potem na pustynię i tam przez 40 dni modlił się i pościł tak, że nic nie jadł i nic nie pił. Gdy wracał z pustyni i przechodził znowu przez rzekę Jordan, pokazał Go żydom Jan św. palcem i rzekł: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata, oto Syn Boży“! Na te słowa dwaj uczniowie św. Jana przyszli do P. Jezusa i prosili Go, aby ich przyjął za swoich uczniów. P. Jezus przyjął ich, a oni przyprowadzili wnet innych dziesięciu żydów, którzy też zostali uczniami P. Jezusa. Odtąd więc miał P. Jezus 12 uczniów i tych dwunastu pierwszych uczniów P. Jezusa nazywamy Apostołami. —

Explicatio. Opowiem wam to raz jeszcze. Gdy P. Jezus skończył 30ty rok życia, poszedł nad rzekę Jordan i kazał się ochrzcić. Św. Jan zdziwił się i zawołał pełen uszanowania: „To ja mam być

ochrzczony od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie"? Ale Pan Jezus rzekł: „Taka jest wola Boża. Potrzeba, ażeby się wypełniły proroctwa". Św. Jan Chrzciciel usłuchał i ochrzcił P. Jezusa. — Kiedy poszedł P. Jezus nad rzekę Jordan? *Co kazał uczynić św. Janowi? Czy św. Jan odrazu ochrzcił P. Jezusa? Co powiedział św. Jan? A zkąd św. Jan wiedział, że P. Jezus jest Bogiem? Co P. Jezus odpowiedział św. Janowi? Co wtenczas św. Jan uczynił?

Gdy św. Jan chrzcił P. Jezusa, otworzyło się niebo i dał się słyszeć z nieba głos Boga Ojca, który mówił: „Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie upodobał". Ukazało się też nad głową P. Jezusa coś, jakby gołębica, ale to nie była gołębica, tylko sam Duch Św. w postaci gołębicy. — Co się otworzyło podczas chrztu P. Jezusa? Czyj głos dał się słyszeć z niebą? Co powiedział Bóg Ojciec? Powtórz N! Powtórzcie wszyscy razem! Powtórzcie jeszcze chłopcy! Powtórzcie dziewczęta! *Powtórz N! Co się ukazało nad głową P. Jezusa? *Czy to była gołębica prawdziwa? *Kto to był pod postacią gołębicy? A kto to jest Duch św.? Kiedy to anioł mówił Matce Boskiej o Duchu św.?

Przypatrzcie się temu obrazkowi! *Gdzie tu jest P. Jezus? Ile lat miał wtenczas P. Jezus? Gdzie stoji P. Jezus? Kto chrzci P. Jezusa? *Czem jest oddziany św. Jan Chrzciciel? Co wtenczas rzekł Bóg Ojciec z nieba? A gdzie tu jest Duch św.? Tak przy chrzcie P. Jezusa dały się poznać wszystkie 3 osoby Boskie. Co rzekła wtenczas pierwsza osoba Boska? Gdzie była wtenczas druga osoba Boska? Jak się ukazała trzecia osoba Boska? A ile jest Bogów? Jak nazywamy Boga jednego w trzech Osobach?

P. Jezus udał się potem na pustynię i tam przez 40 dni modlił się i pościł tak, że nic nie jadł i nic nie pił. Gdy wracał, przechodził znowu przez rzekę Jordan. Wtenczas św. Jan Chrzciciel pokazał palcem na P. Jezusa i zawołał: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata. Oto Syn Boży"! Na te słowa dwaj uczniowie św. Jana poszli zaraz za P. Jezusem i zostali uczniami P. Jezusa. Przyprowadzili i innych uczniów tak, iż ich było dwunastu. Tych dwunastu pierwszych uczniów P. Jezusa nazywamy Apostołami (pisze na tablicy „Apostoł"). Dokąd się udał P. Jezus po chrzcie? *Jak długo był P. Jezus na pustyni? Co tam czynił P. Jezus? Którędy wracał P. Jezus z pustyni? Kto wtenczas pokazał na P. Jezusa? Co zawołał przy tem św. Jan Chrzciciel? Powtórz N! Powtórzcie wszyscy! Co uczynili wtenczas dwaj uczniowie św. Jana? Ilu jeszcze uczniów przyprowadzili? Jak zwiemy dwunastu pierwszych uczniów P. Jezusa?

Aplicatio. Czemu św. Jan Chrzciciel nazwał P. Jezusa Barankiem? Trzeba wam wiedzieć, że baranek, choć go zabijają, nie broni się, nie

robi hałasu, a tylko patrzy się żałośnie na tego, co go zabija. Tak cierpliwie—i bardziej jeszcze cierpliwie—umarł potem P. Jezus na krzyżu za grzechy nasze — i dla tej cierpliwości nazywał Go św. Jan Barankiem. Teraz też śpiewamy często w litanii: Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata — przepuść nam Panie — wysłuchaj nas Panie — zmiłuj się nad nami! *Kogo nazywamy w litanii Barankiem Bożym? Dlaczego P. Jezusa nazywamy Barankiem? Niechżesz każde z was stara się także być cierpliwem i łagodnem jak baranek, a nie złośnikiem lub upartem jak kozioł, bo tylko łagodne dzieci kocha Baranek Boży. Zmówmy o to po trzy razy, jak w litanii, modlitewkę do Baranka Bożego. —

Kilka uwag o wstydliwości i skromności.

(*C. d.*). To wychowanie, o którem tu mówimy, musi się wspierać na religii. Każdy chłopiec, czy z możnego czy z ubogiego stanu, musi w pierwszym rzędzie szukać podobania się Bogu, nie ludziom. Dlatego, wierzajcie mi nauczyciele i wychowawcy, że praca wasza poszłaby na marne, jeśli wasi uczniowie i wychowankowie ludziom podobać się pragną, ludzkiego oka i mniemania się boją, a Bożego prawa, Bożego sądu nie szanują. Hipokryzya i przewrotność odważa się na udawanie rzeczy nawet najświętszych. Nie dajmy się więc łudzić pozorem wstydliwości. Jest i inny rodzaj fałszywego wstydu, czy też fałszywej pokory, równie przeciwny prawdziwej, szczerej skromności. Można innym zawsze ustępować i pierwsze miejsce zostawiać, nosić stare i wytarte suknie, niskie posługi wypełniać, a być zarazem niezmiernie dumnym i nadętym. Ten rodzaj dumy, jest tem niebezpieczniejszy, że tacy ludzie mają się sami za skromnych i pokornych, bo to robią, co zwykle u świata za skromność i pokorę uchodzi. Ale pod tymi pozorami cnoty kryje się niesłychana zarozumiałość i duma. Nic nie pomogą tu rady, upomnienia, dobre przykłady i wskazówki, nic nie jest w stanie wyleczyć tych ludzi, którzy pychę w tem znajdują, co zazwyczaj jest zewnętrznem pokory znamieniem.

Przykład takiej dumy dziecinnej podaje nam zdarzenie z życia Alcybiadesa. Gdy pewnego razu ten późniejszy bohater bawił się z towarzyszami na ulicy, nadjechał chłop z ciężko naładowanym wozem. Prosi go Alcybiades, aby się zatrzymał na chwilę i pozwolił mu gry dokończyć. Widząc jednak, że chłop posłuchać go nie myśli i stanąć nie ma ochoty, rzuca się młody szaleniec pod konie i woła: „Jeżeli chcesz

jechać, to jedź przezemnie“. Oczywista rzecz, że przerażony woźnica zatrzymał konie i tak dumny chłopak postawił na swojem.

Niestety, i dziś o takie przykłady nie trudno, a co wiele jest gorsze to to, że ojcowie i matki, zamiast tłumić w dzieciach tego ducha zarozumiałości i pychy, cieszą się nim i uważają go za coś wielkiego, za jakieś znamię dzielnego charakteru. Oby ci rodzice nie doczekali się gorzkich owoców swojej fałszywej nauki! Wygórowana duma i ambicya dziecka, wnet popchnie je do tego, że cnota i pobożność wyda mu się czemś niskiem i pogardy godnem, dla tego, że cnota wymaga upokorzenia i zdeptania światowego honoru. O jak tacy ludzie nie rozumieją, na czem prawdziwa wielkość zależy! Wstydem i hańbą jest tylko występek, a cnota, wykonywanie nawet niskich posług, których domaga się miłość bliźniego, jest nietylko obowiązkiem, ale i chwałą naszą. Ze każdy miałby ochotę zajmować w świecie pierwsze miejsce, wyróżniać się i błyszczeć, to rzecz naturalna, ale wielkość prawdziwa jest w tem, aby poprzestać na małem, zadowalniać się tem stanowiskiem, tem zajęciem, jakie nam los, albo raczej Bóg wyznaczył. Wysokie i świetne stanowiska, pomyślne we wszystkiem powodzenie, to rzecz bardzo niebezpieczna, która nietylko niedojrzałe młodzieńcze umysły, ale i starców nawet przyprawiała nieraz o zgubę. Rozumiał to Homer, chociaż poganin, i stąd każe bohaterom swoim wśród chlubnych i wspaniałych czynów od czasu do czasu oddawać się niskim posługom, ćwiczyć się w cierpliwem znoszeniu przeciwności. Jestto bowiem podłem tchórzostwem, nie umieć zgodzić się z przeciwnym losem, a natomiast jest rzeczą wielką i chwalebną umieć znosić ubóstwo, ucisk, nie tracić równowagi umysłu w utrapieniu stać mężnie nietylko pod spokojnem niebem, ale i wśród burzy. Nic piękniejszego, jak widok młodzieńca, który wśród bogactw i rozkoszy gardzi próżnym blaskiem światowym, a nie ucieka przed upokorzeniem, nie już z konieczności, ale z wiary i w nadziei nieba. Szczęściem nie brak takich ludzi w naszych czasach, a co dziwniejsze, że i próżny świat nie może pozbyć się pewnego dla nich podziwu i uznania. Czy nie pięknie postąpił młody zakonnik, który, aby fałszywy wstyd podeptać, na rozkaz przełożonego chodził po mieście ze stosem rogóżek na plecach i sprzedawał je przechodniom? Pewien jestem, że żaden miłośnik świata nie odważyłby się wyśmiać takiego zwycięstwa siebie, chociaż sam na nie nigdyby się nie zdobył.

Lecz na cóż zbierać wzory z chrześcijańskich czasów i ludzi? Wszak nawet starożytni poganie w ten sposób pokonywali swoją próżność! Diogenes przechadzał się po ulicy z dzbankiem wody, aby uleczyć fałszywy wstyd jednego ze swych przyjaciół, który nie chciał

podnieść leżącego na ziemi kawałka chleba. Pewnemu młodzieńcowi, który chciał zostać jego uczniem, kazał obnosić po mieście krąg sera, a gdy ten się wzbraniał, odezwał się z uśmiechem: „Takaż to była twoja przyjaźń dla mnie, że kawałek sera kres jej położył“? Stąd widzimy, że nie zawsze chwalić trzeba rumieniec występujący na twarz młodzieńca; może być, że on nie jest złotem ale miedzią, mianowicie wtedy, jeżeli fałszywy wstyd go wywołuje. Taki wstyd, jeżeli rodzi się z rzeczy upokarzającej wprawdzie, ale dobrej i szlachetnej, okrasza policzki, lecz duszy ranę zadaje i to sprawia, że Boski nasz Zbawiciel wstydzić się będzie przed Ojcem niebieskim tych, co z fałszywego wstydu wzdrygali się przed noszeniem Jego krzyża i spełnieniem obowiązków chrześcijańskich. Jest bowiem jeden rodzaj wstydu, który prowadzi do grzechu i potępienia, gdy inny rodzaj prowadzi do cnoty i zbawienia.

O szacunku powinnym dla starszych i poważnych osób nawet wspominać może nie trzeba. Wszak Pismo św. nakazuje szanować siwiznę, owszem i wieśniaczka rozumna wpaja w dzieci uszanowanie dla starszych! Już Chrysippus polecał matkom, aby od najwcześniejszej młodości zaprawiały dzieci, do miłego, skromnego względem starszych zachowania się. Jestto dobrym starym zwyczajem, żeby dzieci całowały w rękę rodziców swoich; rzecz to jest napozór mała, ale wielkiej w życiu późniejszem doniosłości. Kto przyzwyczaił się dzieckiem do szanowania rodziców, do chętnego wyświadczania im drobnych usług, temu w poźniejszem życiu zapłaci P. Bóg hojnem błogosławieństwem i otoczy go podobną czcią i szacunkiem ludzkim.

Piotr św. wychwala małżonkę Abrahama Sarę, za to, że męża zawsze nazywała swym panem. Król frankoński Pipin z takiem uszanowaniem podejmował przybywającego do siebie papieża Stefana, że wysłał naprzeciw niego syna swego Karola, sam zaś oczekiwał go o trzy mile od Paryża, ucałował mu nogi na powitanie i sam, idąc pieszo przez całą drogę, prowadził za cugle konia namiestnika Chrystusowego. I w naszych czasach można spotkać przykłady podobnej pokory. Król japoński Bartłomiej, którego dla dobrodziejstw Kościołowi wyświadczonych słusznie z Konstantynem Wielkim porównać można, ilekroć odwiedzał kapłanów, składał na bok swój miecz i broń całą, gdyż wydawało mu się nieodpowiedniem godności kapłana, stawać zbrojno w jego obliczu. Ten sam monarcha, słuchając Mszy św., klęczał pobożnie na ziemi wśród prostego ludu, nie śmiejąc dotknąć nawet kraju dywanu, pokrywającego stopnie ołtarza.

Ze skromnością łączy się ściśle inna wielka zaleta monarchów, tj. ludzkość i przystępność. Nic tak nie zjednywa serca ludu, nic tak

nie zdobi królewskiego majestatu, jak dobroć i łaskawość. Oby to włożyli sobie do serca panujący w naszych czasach! Niestety bardziej im się podoba ta zasada, że mniejsza o miłość, byleby poddani byli posłuszni, byle drżeli przed swoim panem, byle wykonywali wolę jego, choćby z niechęcią i nienawiścią. Lecz takie postępowanie zwykło się mścić bardzo srogo, gdyż zawsze znajdą się tacy, którzy twarde i nieludzkie obejście króla, lub doznane od niego obrazy, pomszczą krwawym odwetem.

Lecz surowość i tyraństwo mści się nietylko na panujących, ale nawet na samych państwach. Historya opowiada o wielu kwitnących miastach i księstwach, które popadły w ruinę skutkiem twardości i dzikości swych panów. Niech za przykład posłuży Korynt, ta perła Grecyi, do szczętu zburzona przez Rzymian, mszczących się za zniewagę swych posłów. A przeciwnie cesarz Trajan, przed którego orężem uginał się niemal świat cały, dał się pobudzić do litości względem Ormian podarunkiem konia, który wytresowany przez satrapów, padł przed nim na kolana.

Z tych i tysiącznych innych przykładów pokazuje się jawnie, jak przyciąga i podbija serca ludzkie uprzejmość i słodycz, a jak je odpycha duma i twarde, szorstkie obejście. Do ogólnej skromności zaliczyć jeszcze trzeba milczenie i umiarkowanie w mowie. Młodzieńcy muszą być nadzwyczaj ostrożnymi w używaniu języka. Aby przemawiać bez szkody i z pożytkiem, musimy zważać na wiele okoliczności: miejsca, czasu, osób, nakoniec samego przedmiotu mowy naszej. O Teodozyuszu młodszym czytamy, że nigdy nie odzywał się w obecności biskupa. Ten sposób postępowania władcy potężnego państwa powinien dać do myślenia ludziom o długim języku, którzy bez względu na osoby, jakie ich słuchają, wygadują, co im tylko na myśl przyjdzie, nawet to, co powinni byli zachować dla siebie. Iluż to wyrzutów sumienia, ilu wstydliwych odwoływań i przepraszań ustrzeże się ten, kto umie język swój zachować w milczeniu! Niema bowiem członka, którymby można zgrzeszyć tak różnym sposobem, jak język. Jużto wydobywają się z ust przechwałki, jużto lekkomyślne mowy, jużto szyderstwa, jużto obmowy i kłamstwa. Dodajmy do tego, że nie ma prawie sposobu naprawienia złego, jakie wyrządza zły język, bo słowo, raz wymówione, tkwi w umysłach i podobnie całkiem zatrzeć jego wrażenia nie można, jak nie można całkiem naprawić rozdartej sukni.

Tak, młodzieńcze chrześcijański, stawiłem ci przed oczy choć pokrótce naszkicowany obraz cnoty skromności, aby jej piękność wywarła głębokie wrażenie na twem sercu! Dlatego koniec mej mowy

obrócę na jej pochwałę, aby o ile możności wpoić ci przekonanie, że skromność jest prawdziwie nieocenionym skarbem. (*D. n.*).

Kanoniczne przyczyny dyspenz od przeszkód małżeńskich.

W podręcznikach prawa kanonicznego, znanych duchowieństwu parafialnemu w Galicyi,[1]) bardzo ważny dział prawa kościelnego małżeńskiego *De impedimentorum dispensatione* traktowany jest zbyt zwięźle, a stąd niejąsno i niedokładnie, a często nawet całkiem błędnie i niezgodnie z prawem kościelnem dzisiaj obowiązującem i z praktyką Kuryi rzymskiej [2]). Ta zbytnia zwięzłość i niedokładność najwidoczniejszą jest w traktacie, omawiającym kanoniczne przyczyny dyspenz od przeszkód małżeńskich. A przecież dokładne poznanie tego traktatu nie może być rzeczą obojętną żadnemu kapłanowi, gdy zważymy, że bardzo często błąd, popełniony w podaniu przyczyny uzasadniającej prośbę o dyspenzę, może spowodować jej nieważność, a konsekwentnie i nieważność małżeństwa zawartego na mocy takiej dyspenzy. — Niemniej wiele złego wyniknąć może w wielu wypadkach z odmówienia stronom starania się o dyspenzę, coby się bardzo łatwo przytrafić mogło, gdyby kapłan, opierając się na tych podzęcznikach tylko, chciał wyrokować, czy w danym wypądku zachodzi słuszna przyczyna kanoniczna, aby można prosić o dyspenzę i takową otrzymać. — Chcąc się tedy przysłużyć dobrej sprawie, będę się starał wyjaśnić, jak każdą z kanonicznych przyczyn dyspenz małżeńskich należy rozumieć i w praktyce stósować. —

Instrukcya „super dispensationibus matrimonialibus“, wydana z polecenia Ojca św. Piusa IX. przez św. Kongregacyę de Propaganda Fide dnia 9 maja 1877 [3]), wymienia tylko 16 kanonicznych przyczyn

---

[1]) Ks. Biskup Aichner: „*Compendium iuris ecclesiastici*“; ś. p. ks. Dr. Marceli Paliwoda—Jaszowski, prof. Uniw. lwow.: „*Praelectiones ex jure canonico*“ Leopoli 1901.

[2]) Nie brakuje drobniejszych usterek w podręczniku Ks. Biskupa Aichnera, ale zwłąszcza podręcznik, ś. p. ks. Paliwody pozostawia bardzo dużo do życzenia, tak iż słusznie można się dziwić, że oddano te wykłady do druku, nie uzupełniwszy ich prawnemi postanowieniami tak kościelnemi jak i świeckiemi, obowiązującemi od lat 15 i więcej. A rozchodzi się w wielu miejscach o kwestye nie małej wagi, nieraz o kweste wprost zasadnicze!

[3]) Acta S. Sedis, vol. X pag. 291 sqq.; Aichner, l. c. pag. 642 sqq. (ed. IX.); Paliwoda—Jaszowski, l. c. pag. 638 sqq.

dyspenz małżeńskich. Wymieniwszy je zaś i niektóre króciutko objaśniwszy, dodaje: „Hae sunt communiores potioresque causae, quae ad matrimoniales dispensationes impetrandas adduci solent“..... — Każdy widzi, iż, skoro Instrukcya mówi, że wymienione 16 są „communiores potioresque“, istnieją oprócz nich inne jeszcze przyczyny, które mogą być przytoczone z mniej lub więcej pomyślnym skutkiem w prośbach o dyspenzy małżeńskie. To też znajdujemy i u starszych i u nowszych Kanonistów jeszcze inne przyczyny, pozostające z wymienionemi w Instrukcyi w mniej lub więcej ścisłym związku, które to przyczyny przeszły z czasem do stylu kancelaryjnego Kuryi rzymskiej, aż wreszcie najnowszą Instrukcyą Kardynała Prodataryusza z r. 1901. [1]) otrzymały niejako prawo obywatelstwa wraz z dawnemi i zostały wyraźnie aprobowane i sankcyonowane.

Wymieniać będziemy te kanoniczne przyczyny dyspenz małżeńskich w tym porządku, w jakim je przywodzi co dopiero wspomniana Instrukcya, dodając do każdej objaśnienia w miarę potrzeby krótsze lub dłuższe.

I. *Angustia loci sive absoluta sive relativa (ratione tantum oratricis), cum scilicet in loco originis vel etiam domicilii cognatio feminae ita sit propagata, ut alium paris conditionis, cui nubat, invenire nequeat, nisi consanguineum vel affinem; patriam vero deserere sit ei durum.* To znaczy, iż szczupłość miejsca (angustia loci) zachodzi wtenczas, jeżeli miejsce urodzenia lub obecnego zamieszkania kobiety jest nieznaczne co do liczby mieszkańców katolików, tak że w niem nie może ona znaleść odpowiedniego męża (augustia loci absoluta) — lub znajdują się wprawdzie w tej szczupłej miejscowości mężczyźni dla niej odpowiedni, ale związani są z kobietą jaką przeszkodą małżeńską (augustia loci relativa); — tak iż, gdyby kobieta nie otrzymała dyspenzy od zachodzącej przeszkody w celu zawarcia małżeństwa z którym z tych mężczyzn, musiałaby albo pozostać niezamężną i nadal, albo zawrzeć małżeństwo dla siebie nieodpowiednie, lub też wreszcie dla odpowiedniego małżeństwa opuścić swoją miejscowość, swoją rodzinę i iść między obcych [2]).

1. *Locus.* (miejscowość) nie oznacza parafii ani gminy, lecz miejscowość w ścisłem tego słowa znaczeniu — bądź oddzielną (miasto, miasteczko, wieś), chociażby odległość jej od sąsiedniej miejscowości

[1]) Linzer Theol.-prakt. Quartalschrift 1902 I. Heft. S. 212.; Kronika dyecezyi Przemyskiej, Styczeń 1902, str. 1 i nast.

[2]) Schmalzgr., Jus eccles. universum, ed. Romae 1844 tom. IV. pars III. tit. XVI. n. 109. — i inni, których ten autor przywodzi.

zupełnie odrębnej i odmiennie się nazywającej była nieznaczna;—bądź należącą wprawdzie do miasteczka (przedmieście) lub do wsi (przysiołek), ale oddaloną od miasta (względnie miasteczka lub wsi), do którego (do której) należy, o milę rzymską lub nieco mniej;—bądź też złożoną z miejscowości (ze wsi i przysiołka, z miasta lub miasteczka i przedmieścia, lub z przedmieść albo z przysiołków), oddalonych od siebie nie o więcej jak o milę rzymską. [1]) Mila rzymska wynosi mniej więcej ćwierć naszej mili. [2]) Tej ćwierćmilowej odległości nie należy mierzyć linią powietrzną, ale trzeba brać na uwagę drogę tak, jak jest, piesza i kołowa, bez względu na ścieżki skracające, chociażby znacznie, odległość od sąsiedniej miejscowości. Nadto uwzględnić trzeba wszystkie trudności, jakie muszą przezwyciężać przebywający tę drogę.[3]) Dlatego kanoniści, zwłaszcza nowsi, nie mierzą oddalenia od sąsiedniej miejscowości na metry czy kilometry i uczą, że, jeżeli na przebycie tej drogi potrzeba dobry kwandrans czasu albo co więcej pół godziny, obojętną jest rzeczą, czy droga wynosi milę rzymską lub nie. [4]) Zapatrywanie

---

[1]) Por. deklar. Św. Kongr. Sob. z dnia 16 grudnia 1876 in una Ovetensi (Acta S. Sedis, vol. IX. pag. 631): „Augustiam *loci non* esse sumendam ex numero focorum cujusque *paroeciae*, *sed* a numero focorum *cujusque loci, vel etiam plurium locorum, si non distent ab invicem ultra milliare*“—i deklaracyi Dataryi Apost. in una Valvensi deducta apud S. Congr. Conc. 8 marca 1884. (Acta S. Sedis, vol. XVI. 544): „.... nec officit, quod locus angustus parum ab alio dissitus existat, dummodo ista duo loca sint inter se distincta ac diversa propriamque denominationem habeant. Aliqua autem distantia requiritur in suburbiis, quae, quamvis civitatis partem constituant, nihilominus angustia in ipsis admittitur, cum per milliare aut paulo minus a civitate distent. Ita sentiunt Pyrrhus Corrado in Praxi dispens. Apost. lib. VII. cap. 5.; De Iustis, De dispens. matrim. lib. III. cap. 2. Hujusmodi autem doctrinae examussim consonat hujus Datariae Apostolicae praxis“.

[2]) Santi—Leitner, Praelectiones juris canonici, ed. III. (Pustet) lib. IV. pag. 386 podaje 1500 metrów. Zgadza się z nim Weber—Schnitzer, Kathol. Eherecht, wyd. V. str. 514 i inni. Ks. Biskup Pelczar, Prawo małż. katol. wyd. IV. tom. II. str. 258 ma: „mniej więcej ćwierć mili naszej“.

[3]) Santi—Leitner, l. c.: „Distantia non aestimatur in aere, sed spectatis omnibus viae difficultatibus“; Aichner, Comp. jur. eccl. ed. IX. pag. 643 nota 6: „Sed distantia etiam minor esse potest, si viarum asperitas vel rigor hiemis etc. iter impediat“.

[4]) Kutschker, Das Eherecht der kath. Kirche, I. Aufl. V. Band §. 319. S. 115 ma: „eine starke Viertelstunde“. Eberl w Wetzer und Welte's Kirchenlexicon, II. Aufl. I. Band S. 855 verb. Angustia loci: „Eine gute Viertelstunde“; Dr. Theodor Kohn in

to zgadza się w zupełności z praktyką, jakiej się trzyma Kurya rzymska przy udzielaniu dyspenz z powodu szczupłości miejsca. [1])

2. Miejscowość (*locus*) rozumiana w powyższem znaczeniu, nazywa się szczupłą (*a. gustus*), jeżeli liczba ognisk domowych czyli ***rodzin katolickich*** nie przenosi *300* [2]) — lub, chociażby było więcej jak 300 familij katolickich, liczba ***katolików*** wszelkiego wieku nie jest większą nad 1500. [3]) — Rzecz jasna, że im mniejsza jest liczba katolików w miejscowości, a stąd im mniej mężczyzn mogących zawrzeć małżeństwo — a z drugiej strony im większa liczba takich mężczyzn związana jest z kobietą jaką przeszkodą, tem silniejszą jest przyczyna szczupłości miejsca, tem łatwiej też można otrzymać dyspenzę na jej podstawie.[4]) Ale, chociażby miejscowość liczyła więcej niż 1500 katolików, jeżeli kobieta jest z wyższego (lepszego) domu lub co więcej szlacheckiego rodu, a nieznaczną jest liczba mężczyzn podobnego stanu, którzyby mogli być dla niej stósowną partyą, możnaby prosić o dyspenzę z powodu szczupłości miejsca. [5])

Vering's Archiw für kath. K. R. XLIII. Band. S. 187: „eine halbe Stunde". Tego samego zdania jest Dannerbauer, Praktisches Geschaftsbuch, II. Aufl. S. 303: „etwa eine halbe Stunde".

[1]) Por. votum referenta in causa Valvensi, circa dispensationes matrimoniales quoad angustiam loci deductum apud S. C. C. die 8. Martii 1884: „.... In computanda enim distantia unius loci ab alio attendenda est etiam asperitas viarum, vel utrum in hieme glacies aut nives aut imbres iter impediant. Populi enim magis difficultate viarum, quam maiore passuum numero, disiunguntur". Kongr. Soborowa, akceptując votum referenta, rzekła, iż zachodzi angustia loci w miejscowości oddalonej od sąsiedniej około 800 metrów, „sed semita adeo est aspera, ut... dimidiam horam in itinere absumat necesse est". (Acta S. Sedis, vol. XVI. p. 539 sqq.

[2]) Por. deklar. Dataryi Apost. in causa Valvensi (nota 10): „Angustią loci verificatur, cum ejus focularia numerum tercentum non excedant". (Acta S. Sedis, l. c. pag. 544).

[3]) Por. Instrukcyę Kard. Prodataryusza wydaną, z polecenia Piusa IX. 30 sierpnia 1847. (Zitelli, De dispensationibus matrimonialibus, pag. 63). -- Nie wahamy się twierdzić, że chociażby w miejscowości było więcej niż 1500 dusz katolików, a nadwyżkę stanowią katolicy innego obrządku lub innej narodowości, możnaby prosić o dyspenzę propter angustiam loci. Weźmy na uwagę n. p. Galicyę i jej Rusinów, lub dzisiejszych Niemców austryackich!

[4]) Por. Dannerbauer, l. c. pag. 304; dlatego w prośbie o dyspenzę powinno się podać te szczegóły przynajmniej w przybliżeniu. Naturalnie w prośbach o dyspenzy pro foro interno jest to bardzo rzadko możliwe.

[5]) Sławną Instructio pastoralis Eystettensis mówi: „.... quoad nobiles, quando... decem tantummodo familiae inveniantur". Por. ks.

3. Szczupłość miejsca w sposób podany pojęta może być przytoczona jako przyczyna dyspenzy jedynie tylko na korzyść kobiety. Obojętną zaś jest rzeczą, czy jest ona z rodziny uczciwej, szanowanej (familia honesta), czy też z rodziny, na której ciąży jaka plama, [1]) bogatej czy ubogiej. (*C. d. n.*). *X. Dr. Wład. Mysor.*

O stanowisku prawnem i o poborach XX. Katechetów szkół ludowych i wydziałowych.

Wobec ogólnego starania się nauczycielstwa o polepszenie swego bytu nie powinni i katecheci szkół ludowych i wydziałowych pozostać

Biskup Pelczar, l. c. str. 259. — Według stylu Kuryi rzymskiej przez *nobiles* rozumie się przedewszystkiem szlachtę rodową (de nobili genere procreati), wśród której najwyższe miejsce zajmują illustres tj. książęta, (nie z domu panującego, bo o tych mówi się, iż są de familia principum lub de familia principum regnantium), hrabiowie, margrabiowie, markizy, baronowie itp., a w ogólniejszem słowa znaczeniu przez nobiles rozumie się i tych, którzy, chociaż są bezherbowi, piastują wybitną godność lub wyróżniają się od innych ogólnym szacunkiem i poważaniem, majątkiem, znaczeniem i t. d. W stylu Kuryi tacy nazywają się principales albo ex principalibus seu principalioribus loci). — Por. Feije, De impedim. et dispens. matrim. n. 701.

[1]) Instr. past. Eystetten. ma: *„feminis solum, ex honestis parentibus ortis* suffragatur". Zdanie to podziela Kutschker, l. c.; Binder—Scheicher, Praktisches Handbuch des kath. Eherechtes, IV. Aufl. S. 359 i ks. Biskup Pelczar, l. c. str. 258 i 260. Trudno się jednak zgodzić na to zbyt surowe zdanie, chociażby już z tego powodu, że łatwiej może znaleść męża odpowiedniego kobieta pochodząca z rodziny uczciwej, niż z rodziny nie cieszącej się dobrą sławą. To samo trzeba powiedzieć i o kobiecie z uczciwej familii, ale mającej osobiście lichą reputacyę. Przeciwko temu surowemu zdaniu oświadcza się zresztą sama Instrukcya św. Kongr. Propag., gdy mówi simpliciter bez żadnych dystynkcyi: „.... (ratione tantum oratricis)...." Nie robią też tej dystynkcyi Schmalzgr. l. c.; Weber—Schnitzer, l. c. Dannerbauer l. c. i inni. — Owszem to, co ma ks. Biskup Pelczar, l. c. str. 260: „Gdyby na tej rodzinie ciężyła jaka plama, należałoby o tem wspomnieć w prośbie", — o tyle jest prawdą, że poparłoby tylko silniej prośbę, a nie utrudniło pomyślnego jej skutku. — Nie zgadza się też z dzisiejszą przynajmniej praktyką Kuryi rzymskiej, a nawet jest objektywnie błędnem to, co mówi Kutschker, l. c.: „..... feminis solum... honestis (welcher Umstand, dass die Eltern der Braut nicht zur *geringsten* (?) Volksklasse gehören, nach Corradus, gleichfals zu verificiren und bei dem Einschreiten um

bez czynu, zwłaszcza, że n. p. przyjęcie wniosku p. Tomaszewskiego przez Sejm zepchnęłoby ich do niższej kategoryi nauczycieli z powodu późniejszego rozpoczynania pracy zawodowej, a zatem mniejszej ilości lat służby. Przekonany jestem, że przez „posły wilk syty nie będzie“, że zatem ks. katecheci, gdy się nie upomną o swe prawa, zostaną skrzywdzeni. Dlatego postanowiłem poruszyć tę sprawę i zarazem dla oryentowania się ułożyłem próbny projekt, w nadziei, że on wywoła dyskusyę i pobudzi do opracowania gruntownego projektu i do przedłożenia go Sejmowi. Kierowałem się w tym projekcie myślą, że księża katecheci szkół ludowych, jeżeli mają kwalifikacyę do szkół średnich, a pracę nie łatwiejszą, powinni być zrównani z katechetami szkół średnich. Udaję się zaś do Szanownej Redakcyi o zajęcie się tą sprawą, bo jej pismo uważam za najodpowiedniejsze do jej traktowania. Sposób zajęcia się tą sprawą pozostawiam wyborowi Szanownej Redakcyi; mojem jednak zdaniem możeby dobrze było opracować projekt zaraz podczas obecnej sesyi sejmowej i przez delegacyę „Związku ks. katechetów“ wręczyć go ks. Arcybiskupowi Bilczewskiemu z prośbą o przedłożenie go i poparcie w komisyi szkolnej, lub w pełnej Izbie.

Z poważaniem
ks. Dr. Michał Żukliński
katecheta ob. łać. w Sądowej Wiszni.

Pismo to otrzymaliśmy dnia 28. czerwca b. r., a zatem już po rozesłaniu (19. czerwca) ostatniego numeru Dwutygodnika. Nie czekając na ogłoszenie artykułu w najbliższem numerze Dwutygodnika (5go września), przesłaliśmy odpis zaraz 28go czerwca Wydziałowi Związku katechetów. Uczyniliśmy to dlatego, bo szanujemy i oceniamy

---

Dispens, wie die angustia loci, von dem Ordinarius zu bezeugen ist“), boć przecie należenie zur geringsten (?) Volksklasse nie wyklucza nikogo od uczciwości, ani od prawa powoływania się w prośbach o dyspezy na angustia loci, a skoro tak jest, to cui bono byłoby to sprawdzanie i potwierdzanie, które nadto w prośbach o dyspenzy pro foro interno, zwłaszcza in confessionali, są bardzo często absolutnie niemożliwe. Żądanie zaś, aby Ordynaryusz sprawdzał i potwierdzał tę Geringheit der Volksklasse lub jej Erhabenheit i to, czy rzeczywiście zachodzi w danym wypadku angustia loci, równa się zupełnemu zniesieniu tej przyczyny kanonicznej, bo, gdy się rozchodzi o dyspenzy pro foro interno, bardzo często wskazaną, a nieraz konieczną jest rzeczą odnosić się wprost do Rzymu a nie przez Ordynaryusza; w prośbach zaś pro foro externo angustiam loci proboszcz nie przytoczy, gdy ona rzeczywiście nie zachodzi; a domagać się od Ordynaryusza, aby tak znał każdego dyecezyana i wszystkie jego stosunki, iżby mógł potwierdzać angustiam loci, jest absurdem.

dobre chęci Autora, bo z zasady zresztą uważamy za rzecz pożyteczną przypominać od czasu do czasu, co i jak być powinno, ale zaznaczamy, że projekt jest w obecnych stosunkach niemożliwy do wykonania, bo się sprzeciwia normom ustaw państwowych, poza których ramy Sejmowi przejść nie wolno. Zapatrywanie to motywujemy w uwagach dodanych do projektu. Jako znamienną, a chlubną cechę projektu musimy wymienić ideę przewodnią Autora, ideę *zupełnej wolności religijnej*, więc zupełnej samodzielności Kościoła w rzeczach nauczania religijnego a wyzwolenia Ordynaryatów w tym względzie z pod przewagi władz państwowych. Ważniejsze to nawet, niż podwyższenie płac katechetów, lecz tak sprzeczne z ideą wszechwładztwa państwa liberalnego, że nie prędko da się urzeczywistnić. Możnaby natomiast uzyskać podwyższenie płac katechetów, a zwłaszcza policzenie lat służby, spędzonych w pracy parafialnej i przy szkołach wiejskich, byle sprawę poruszyć z uwzględnieniem ustaw zasadniczych państwa. Otwieramy zresztą dyskusyę nad tą kwestyą.

Aktualność tych spraw wymownie stwierdziło znakomite przemówienie sejmowe Najprz. ks. Biskupa Pelczara dnia 10 lipca, które podać mamy w numerach najbliższych.

Oto nadesłany projekt do ustawy „O stanowisku prawnem i o poborach księży katechetów szkół ludowych i wydziałowych“.

Po myśli art. XVII ustaw zasadniczych z 21go grudnia 1867, pozostawiającego Kościołowi „staranie o nauczanie religii i wykonywanie ćwiczeń religijnych w szkołach ludowych i średnich, kierownictwo tego nauczania i ćwiczeń i bezpośredni nadzór nad niemi“, postanawia się o nauce religii i o ćwiczeniach religijnych, jako też o stanowisku prawnem i o poborach księży katechetów dla szkół ludowych i wydziałowych, co następuje:

§. 1. Przepisy o nauczaniu religii, o ilości godzin na tę naukę* i o ćwiczeniach religijnych wydaje Władza kościelna.

§. 2. Nadzór nad nauczaniem religii i nad ćwiczeniami religijnemi wykonuje Władza kościelna w sposób, jaki uzna za stosowny, z wykluczeniem wszelkiego nadzoru ze strony Władz szkolnych*.

§. 3. Władza kościelna mianuje katechetów dla szkół ludowych i wydziałowych, którzy są pasterzami duchownymi tak dla dziatwy szkolnej, jak dla członków grona nauczycielskiego swego obrządku*.

§. 4. Prawo dyscyplinarne co do upomnienia, nagany, przeniesienia lub usunięcia księży katechetów przysłuża wyłącznie Władzy kościelnej.*

§. 5. Jeżeli Władza kościelna przenosi ks. katechetę w drodze administracyjnej na inną posadę, otrzymuje przeniesiony kapłan tytu-

łem przenośnego jednomiesięczną płacę, z wyjątkiem, jeżeli przeniesienie nastąpiło za karę, na własne żądanie lub do innej szkoły tej samej miejscowości.

§. 6. Z uwagi, że duchowieństwo katolickie posiada studya uniwersyteckie, pobory księży katechetów szkół ludowych i wydziałowych mają być zrównane z poborami księży katechetów dla szkół średnich,* jeżeli tylko mają odpowiednią kwalifikacyę.

§. 7. W tym celu przyznaje się księżom katechetom pod względem poborów stanowisko urzędników państwowych w X. IX. i VIII. randze, a mianowicie:

a) Pobory rangi X przyznaje się księżom katechetom, którzy nie posiadają kwalifikacyi dla szkół wydziałowych lub średnich. Wynoszą one 2400 K., 10% na mieszkanie i 5 dodatków pięcioletnich po 300 K.

b) Pobory rangi IX. w kwocie 2800 K., 10% na mieszkanie i 5 kwinkweniów po 400 K. pobierają wszyscy ks. katecheci szkół wydziałowych, jakoteż ks. katecheci szkół ludowych o kwalifikacyi dla szkół wydziałowych lub średnich.

c) Do rangi VIII. ma być posunięta $^1/_4$ część ks. katechetów każdej dyecezyi, którzy mają największą ilość lat służby z kwalifikacyą do szkół wydziałowych lub średnich. Pobory te wynoszą: pensya 3400 K., 10% na mieszkanie i 2 dodatki po 400 K., a 3 dodatki po 600 K.

Jak mianowanie, tak i posuwanie do wyższych rang należy do Władzy kościelnej, na której przedstawienie asygnuje odpowiednią pensyę zarząd funduszu religijnego.*

§. 8. Zastępcy ks. katechetów, nie mający posady przy parafiach, pobierają pensyę katechetów stałych, odpowiednią kategoryi szkoły lub kwalifikacyi, zaś księża parafialni 60% tychże poborów.*

§. 9. Ze względu, że ks. katecheci mają obowiązek urządzać nabożeństwa dla młodzieży szkolnej, co pociąga znaczne koszta za sobą, przeznacza się na ten cel ryczałt 100 K. rocznie; a dla zakładów mających własne kościoły lub kaplice kwotę 200 K.

§. 10. W końcu przyznaje się wszystkim księżom katechetom bilet II klasy na kolejach państwowych za opłatą biletu III klasy.*

§. 11. Liczba godzin obowiązkowych wynosi tygodniowo 20.— Egzorta liczy się za dwie godziny. Za godziny nadobowiązkowe płaci się 1% pensyi miesięcznej.

§. 12. Władze państwowe, których Władza kościelna o zamianowaniu lub przeniesieniu, albo usunięciu ks. katechety zawiadomi, mają

prawo czynienia swoich przedstawień, które jednak nie mogą krępować swobodnego działania Władz kościelnych.

§. 13. Ustawa ta wchodzi w życie....

§. 14. Wszelkie dotychczasowe ustawy i rozporządzenia Władz szkolnych, tej ustawię przeciwne, — tracą odtąd moc prawną.[1])

Uwagi Redakcyi. Do §. 1. Ilość godzin na naukę religii mają oznaczać władze świeckie, dopóki obowiązuje ustawa państwowa z 14 maja 1869. §. 5. alin. 2. Możnaby jednak żądać, by zapytywano Ordynaryaty przynajmniej o opinię w tej mierze.

Należałoby również dopominać się, by władze szkolne, korzystając z prawa przyznanego sobie ustawą państwową z 25. maja 1868. §. 7. alin. 2., nie robiły trudności w zaprowadzeniu w szkołach tych podręczników do nauki religii, które władza duchowna uznała za dopuszczalne. Zdarza się bowiem (jak z podręcznikiem do Historyi Kościoła X. W. G.), że podręcznik rozstrząśnie (w tym wypadku przez rok cały) i zaleci komisya duchowna we Lwowie, że go aprobują wyraźnie Ordynaryaty w Krakowie, Przemyślu i Tarnowie, a *mimo to* nie może być w szkołach zaprowadzony, bo sprawa od trzech lat nie może się doczekać załatwienia w biurach c. k. Rady Szkolnej Krajowej. Być może, że nie ma tu złej woli, a tylko szlendryan fatalny — ale temu przecież należałoby zaradzić!

Do §. 2. Najwyższy nadzór nad całem nauczaniem zastrzega państwu konstytucya z r. 1867. art. 17. alin. 5., a w sprawie nauki religii i ćwiczeń religijnych wyraźnie ust. państw. z 25. maja 1868.

Do §. 3. Mianowanie katechetów zastrzeżone jest władzom świeckim ustawą państwową z 25. maja 1868., jeśli tylko Ordynaryat uznał kandydatów za uzdolnionych.

Do §. 4. Ust. państw. z 20. czerwca 1872. §. 7. postanawia: „Udzielający nauki religii w szkole podlega co do wykonywania swej działalności nauczycielskiej *przepisom dyscyplinarnym* ustaw szkolnych.“ Jedyne złagodzenie możliwe zaprowadziła już w tym względzie nowela do ustawy krajowej o katechetach z 1. grudnia r. 1899. orzekając, że w takich razach „będą władze szkolne, *o ile można*, zasięgać opinii władz wyznaniowych.“

Podwyższenia pensyi (§§. 5, 6, 7, 8, projektu) nie radzilibyśmy oczekiwać od funduszu religijnego, bo nie zarządzają nim Ordynaryaty. Długo walczyli katolicy o wypłacanie pensyi katechetom z funduszu

---

[1]) Używam umyślnie wyrażenia „Władze kościelne,“ a nie duchowne,“ aby się pod ten projekt nie podsunęli żydowscy nauczyciele religii. (Dop. Autora).

szkolnego, aż je wywalczyli w ustawie państwowej o katechetach 17. czerwca 1888. Odtąd panują w tej mierze stosunki uregulowane, ale nie można przecież marzyć o tem, by katecheta miał otrzymać pensyę wyższą od kierownika! Gorsze to, że w praktyce wielu katechetów nie jest (wbrew ustawie krajowej z 1. grudnia 1889) zaliczonych do najwyższej klasy płac w szkole dotyczącej. O to ostatnie upomnieć się możemy i powinniśmy.

Do §. 8. Mianowanie katechetów pomocniczych tymczasowymi i przyznawanie im pełnej pensyi stałych (bez pięcioleci) możliwem jest w całej pełni. Sprzyja temu nawet reskrypt c. k. Rady Szkolnej Krajowej z 9. lutego 1898 l. 2935. pod warunkiem odbycia studyów uniwersyteckich i nie zajmowania posady w duszpasterstwie.

Natomiast wynagradzania duchowieństwa parafialnego za lekcye religii, udzielane w szkołach jedno dwu i trzyklasowych, nie wolno Sejmowi uchwalić, dopóki stoi na przeszkodzie ust. państwowa z 20. czerwca 1872. §§. 1. i 3. Celem jej obalenia zbiera właśnie petycye od dekanatów ks. dr. Zickar, poseł styryjski do Rady Państwa.

Możliwem jest uzyskanie ryczałtu na potrzeby kościelne (§. 9).

Do §. 10. W tej kwestyi Sejm nie jest kompetentnym, lecz dotyczące c. k. Ministerstwo.

Ważnemi i możliwemi do przeprowadzenia są żądania zawarte w §. 11.

Klauzulę, ograniczającą pretensye nauczycieli religii żydowskiej wskazał już Sejm we wzmiance (r. 1899) o studyach uniwersyteckich. Lepsze to znacznie, niż rozróżnienie: „kościelne“ a „duchowne“ władze, bo i synagoga jest według ustaw jednym z kościołów przez państwo uznanych.

Pragnęlibyśmy, aby w każdym dekanacie powstało Koło Katechetów (należeć mogą doń wszyscy księża bez wyjątku) i gruntownie opracowało te kwestye, równie jak pedagogiczne i metodyczne. Wówczas Związek będzie mógł Władzom przedłożyć wniosek praktyczny i wszechstronnie obmyślany. Oddajemy też do dyspozycyi łamy Dwutygodnika.

OBRAZKI Z „NAPRZODU“.

(IV). Nie mogąc wiele miejsca poświęcać na charakterystyczne te obrazki, wspominamy pobieżnie tylko o niektórych momentach.

Korzystając z nieopatrzności posłów polskich, odczytano (25. kwietnia) w parlamencie wiedeńskim na jawnem posiedzeniu obydwie skon-

fiskowane „Legendy“ A. Niemojewskiego. z czego znowu skorzystał w lot *Naprzód* i opublikował je dosłownie w swym fejletonie. Wyszydza bowiem wszystko, co święte katolikom — i to gdzie tylko może. — Nie przepuścił i św. syndonowi Chrystusa Pana, zbadanemu naukowo przez uczonego Vignona (n 122 i 129). — Powtarza napaści prof. Wahrmunda (n. 122) na Syllabus Piusa IX. i na bullę *Unam Sanctam* Bonifacego VII (chyba Bon. VIII! D. R.), zwiąc wiernych „życiowymi kuglarzami“ (sic!). — W odezwie 1. maja zwie Chrystusa Pana (jak zresztą zawsze) „*synem* cieśli z Nazaretu“ (n. 118) i wmawia w robotników, że katolicy nie chcą dla mas sprawiedliwości i miłości, lecz tylko nędzy, pokory i cierpliwości! — Jako interpelacyę parlamentarną ogłasza (n. 118) sfąbrykowany list ks. Piotra Ściegiennego (z popiersiem!), wzywający w imię religii katolickiej (sic!) do przeprowadzenia siłą postulatów socyalistycznych. I tensam *Naprzód* zżyma się, że stańczycy i rządy nadużywają religii ku przeprowadzeniu swych celów! Kiedyż ujrzy belkę we własnem oku? —

Nadprzyrodzony charakter religii objawionej, a stąd jej pewność niewzruszona, nie są oczywiście *Naprzodowi* na rękę. Radby usunąć wszelkie *criteria revelationis*, przeto zwalczą możliwość cudów wyszydzaniem zdarzeń nadzwyczajnych, opisywanych świeżo to w *Intencyach* Ap. Modlitwy, to w *Wiadomościach salezyańskich*. Przewrotność leży w tem, że zdarzenia owe nie zostały przez Kościół zbadane i za cuda uznane, że owszem czytą się przy nich w *każdym numerze* zastrzeżenie, że wydawcy zgodnie z dekretami Ojca św. Urbana VIII. z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 przyznają im jedynie ludzką wiarogodność i nie przesadzają orzeczenia Kościoła — *Naprzód* zaś stawia je na równi z faktami ewangelicznymi lub stwierdzonyni w procesach beatyfikacyjnych i zbywa — kpinami! (Por. n. 141). — Z okazyi „Podręcznika prawa kościelnego“ Jezuity de Luca (z r. 1901) utrzymuje (n. 145), że Jezuici i Kościół żądają kary śmierci na kacerzy, a nawet na takich, „którzy ponownie stali się kacerzami bez względu na to, czy znowu chcą się nawrócić“! Czyżby nie wiedział, że właśnie według prawa kanonicznego kapłan wydający wyrok śmierci, stałby się temsamem *irregularis?* — Gniewa się (n. 153), że rząd (hiszpański) chce złagodzić rozpoczęte prześladowanie zakonów, a nie posiada się z radości, że nowy prezydent ministrów we Francyi, Combes, zapowiedział surowe wykonanie ustawy o kongregacyach. Toć socyaliści powinniby chyba bronić zakonów, bo te oddawna żyją na podstawie kollektywizmu; chyba, że nienawiść religijna przeważa u socyalistów nawet nad kollektywizmem! Ciekawie w obec tego wyglądają pochwały, któremi jakiś ksiądz Mac Grady miał we Filadelfii obsypać socyalistów (n. 154)! Czy to przypadkiem nie taki ksiądz, jak wspomniani już eks-zakonnicy i eks-zakonnice? — Na karb Kościoła (sic!) składa kazanie jakiegoś Rayner-Stephensa, predykanta anglikańskiego, którego *Naprzód* robi „księdzem“ (n. 162). Zaleca on komunizm i woła: „Precz z tronem! A nawet precz z ołtarzem! Spalcie wszystkie kościoły“! Swoją drogą miało to być jeszcze w r. 1839. — Z satysfakcyą przytacza za „*Revue Blanche*“ obelgi masonów, jak Maeterlinck i Mirbeau, przeciw szkołom katolickim (n. 162.) „Klerykalne zakłady wychowawcze są domami, gdzie

na porządku dziennym są zbrodnie przeciw majestatowi ludzkości. (Ależ Robin nie był klerykałem! D. R.). Są one hańbą i ustawicznie grożącem niebezpieczeństwem". Cytaty takie pojawiać się będą coraz liczniej, bo chodzi o przygotowanie umysłów do ustawy projektowanej, według której mają być we Francyi zakazane szkoły prywatne w duchu religijnym, a zostawione li tylko niereligijne i — to w imię.... wolności nauczania! — Z cyniznem prawdziwym indentyfikuje świątobliwego założyciela Salezyanów i ojca opuszczonych ze znanym magikiem tegoż samego imienia (n. 165 i nast.). — Pod napisem „księża socyalistami" chełpi się (n. 172), że „w szeregach socyalistów amerykańskich pracuje cały tuzin *księży różnych kościołów*", nie dodając tylko, że nie są oni księżmi, bo nie należą do Kościoła katolickiego. — Z okazyi telegramu Polaków berlińskich o błogosławieństwo Ojca św., prawi delikatnie „o zupełnej niepoczytelności biednych mózgownic, zakiszonych klerykalizmem" (n. 173), bo cesarz Wilhelm w Malborgu powołał się na pochwały Ojca św. I to pisze tensam *Naprzód*, który niejednokrotnie już wykazał, że przemówienia tego monarchy często... mijają się z prawdą! Tym razem tylko nie mógł jakoś dojrzeć osławionej jego „racyi stanu"! Czyżby i na redaktorów *Naprzodu* miały przychodzić chwile "niepoczytalności biednych mózgownic"? Nic dziwnego, że wówczas wszystkich nie-socyalistów uważają za waryatów!

Oczywiście nie przestał *Naprzód* opiekować się duchowieństwem katolickiem. Uderza na ks. Piaskiewicza w Kołomyi (n. 125), że nie słucha ślepo... młodzieży szkolnej (sic!), — na misyonarzy katolickich w Chinach (n. 122) — na Siostry Miłosierdzia w szpitalu św. Łazarza w Krakowie (n. 115) za to, że nakłaniają chorych do spowiedzi — na ks. Marka w Białej (n. 115) za to, że spełnił rozp. władz szkolnych i nie pozwolił dziecku podręcznika szkolnego oprawić w *Naprzód* — na jakiegoś mordercę we Włoszech (n. 115), którego zwie „mnichem", choć (jak sam pisze) już dawno przedtem wypędzony został z klasztoru — na ks. Wilczkiewicza z Olesna (n. 115) za zwalczanie ludowców — na gr. k. ks. Reszytalewicza z Wołczynia za rzekomą niemoralność i chciwość (n. 115) — na ks. Jana Stroja w Rzymie za oszukiwanie rzekome pielgrzymów (n. 108) — na biskupa chińskiego, X. Faviera, za to, że został odznaczony przez cesarzową chińską (n. 108), choć *Naprzód* posądził go niedawno o nienawiść względem Chińczyków i o łupiestwa (sic!) — na ks. Konopińskiego z Modlnicy (n. 132) za obronę majątku beneficyalnego, przyczem wywodzi, że kolatorowie mają „zupełne prawo" wynajmować na własną rękę organistówkę! Co za znawcy prawa kanonicznego! — Uderza też na ks. Jeża za rzekome powstawanie na długość pauz szkolnych i na naukę gimnastyki (n. 137) — na SS. Służebniczki w szpitalu drohobyckim (n. 139) za dzielenie wiktu na dwie klasy — na ks. Motyla w Jarosławiu (n. 136) za niechętne pokropienie zwłok „towarzysza" który „tylko" nie chciał się spowiadać przed śmiercią. (!) — Szydzi z arcyb. X. Kohna (n. 142), którego sąd nie wziął w obronę przeciw napaściom socyalistów — drwi z X. Migacza, prob. w Rybnej, za ściganie sądowe parobczaka, który przeciągłem śpiewaniem przeszkadzał nabożeństwu (n. 146). — Zajście ks. Smoczyńskiego z aroganckim woźnym

sądowym przedstawia (n. 152) tak, jak gdyby ks. prałat a nie woźny został zasądzony na karę. — Fiasko loteryi salezyańskiej na budowę zakładu w Oświęcimiu zwie prostem oszustwem (n. 154) i nie zamieszcza sprostowania X. Dyrektora, owszem je wyśmiewa (n. 165). — Notuje skwapliwie (n. 156), że ks. Adolf Rudolf z Walpersdorf przy St. Pölten miał zbiedz z powodu oskarżenia o niemoralność, — że ks. Szumiała, dziekan w Tomaszowie lubelskim, ma się wysługiwać Moskalom i schizmie (n. 160) etc. etc.

Rzeczywiste błędy katolików, padających nieraz w swej prostoduszności ofiarą zręcznych intrygantów, rozdmuchuje do niesłychanych rozmiarów, a z wad jednostek radby zrobić wadę katolicyzmu samego. Powtarza więc co chwilę historyę zbankrutowanej „Unio Catholica“ wiedeńskiej, a nawet ujmuje się za Thumenem! Nieporządki pewne w przemyskiem „Kółku chrześcijańskiem“ przedstawia (n. 120) przesadnie. Każdego zresztą defraudanta radby *Naprzód* zrobić zagorzałym klerykałem. Z czasem doda się może wzmiankę, że był to człowiek innego obozu, ale wzmianka owa króciuchna nie zwraca uwagi, a poprzednia ironia zrobiła już swoje! —

„Towarzyszy“ przedstawią jako jedynych obrońców skrzywdzonych i krzewicieli postępu, zwłaszcza w parlamencie. Istotnie przyznać im tylko można ruchliwość i śmiałość. W Rzeszowie n p., jak donosi *Naprzód* (n. 157) „kilkudziesięciu (?) abituryentów“ zwołali na poufne zebranie, na którem tow. T. mówił o materyale naukowym w szkołach średnich, a tow. dr. P. o stosunku młodzieży do stronnictw politycznych i do strejku techników lwowskich. Nie dziw, że na uniwersytecie i technice znajdują zwolenników, bo... nie zasypiają sprawy! — Umią też w drodze interpelacyj parlamentarnych rozpowszechniać pisma szkodliwe, jak „Tkaczy“ Hauptmanna (Ellenbogen. n. 159).

Udział katolików w życiu publicznem jest dla *Naprzodu* solą w oku; radby widać zdecydowanych katolików pozbawić wszelkich praw politycznych, a wolność kierowania nawą państwa etc. zarezerwować tylko socyalistom i ich sprzymierzeńcom. Nie mogąc tego dokazać, zohydza przynajmniej każdy energiczniejszy znak życia dany przez katolików. Na „klerykałów“ belgijskich uderza (n. 129) za pociągnięcie do odpowiedzialności prawnej redakcyę dziennika „Peuple“, która uzbrajała demonstrantów w... rewolwery! — Przyjaźniaków z Galicyi wyszydza za obchody patryotyczne w dniu 4 maja. — Techników lwowskich sławi (n. 133) za niedopuszczenie do odczytu prof. Zdziechowskiego, jako rzekomego moskalofila. — Bójkę uliczników z żydami w Przemyślu (n. 143) kładzie ni ztąd ni zowąd na karb *Echa Przemyskiego!* — Nawet za oszustwo Humbertów w Paryżu, kompromitujące właściwie liczne figury rządowe, radby przypiąć łatkę nienawistnym klerykałom! — Chrześcijański bank mieszczański w Stanisławowie i dyrektor jego, Horoszkiewicz, dostają cięgi (153) za rzekome wyzyskanie wieśniaka. — Zżyma się na subwencyę (1500 K.), przyznaną OO. Salezyanom przez radę gminną w Oświęcimie. Czy gniewałby się, gdyby to dano socyalistom? Prawda, że to... co innego! —

Nie daruje *Naprzód* nawet liberałom, jeśli się odważą wystąpić przeciw socyalizmowi. Niedawno np. gardłował za prof. Lutosławskim,

a gdy ten w odczytach publicznych zaczął zachęcać do nowego rodzaju filaretyzmu mistycznego, a nie do socyalizmu, pochwalił *Naprzód* „towarzyszy“ i ludowców (tow. Kulczyckiego i lud. Wład. Studnickiego), którzy *kułakami* (10. i 11. maja we Lwowie) przerwali odczyty. Czyż to nie ciekawa próbka wolności słowa w rozumieniu *Naprzodu?* — Gniewa się też *Naprzód* (n. 139) na narodowych demokratów (Balickiego, Skrzyckiego, Jastrzębca), którzy w Tow. Szkoły Ludowej przeforsowali uchwałę, by rozwinąć większą działalność we wschodniej Galicyi. Oczywiście nie ma tu mowy o jakiemkolwiek krzywdzeniu lub wynaradawianiu Rusinów, a tylko o obronie resztek ludności polskiej przed zruszczeniem, ale *Naprzód* zwie ich za to „polskimi Prusakami“, „hakatą polską“ itp., bo... występują nieraz przeciw kosmopolitycznemu socyalizmowi. Wątpimy, by im tem zaszkodził! Tak samo dla uratowania własnych ziomków, a nie dla „nawracania“ Rusinów, nawołują katolicy obrz. łać. do budowania liczniejszych kościołów kątolickich (obrz łać.) w Galicyi wschodniej.—

Owe sześć „obrazków“, podających niekompletny swoją drogą przegląd jednego półrocza, dają dostatecznie miarę ducha i taktyki, jakie *Naprzód* ożywiają, a z *Naprzodu* przeszczepiają się do *Kurjera lwowskiego* i (w mniejszym jednak stopniu) do organów demokracyi skoncetrowanej. Cóż dziwnego, że w miejsce chrześcijańskiej miłości i zgodnego współpracowania wszystkich nad odrodzeniem narodu, rozlewa się coraz szerzej morze nienawiści klasowej i rozgoryczenia? Niestety *Jedność*, która podtrzymywała w warstwach robotniczych ducha chrześcijańskiego, upadła z braku poparcia, a *Naprzód* powiększył swoj format! —

Wiadomości dyecezalne.

LWÓW. Odznaczeni srebrnym krzyżem honorowym papieskim: ks. prob. **Trzopiński** Jan i ks. **Borawski** Edward. — **Instytuowany** na prob. w Rosochaćcu ks. **Siatecki** Tadeusz, w Podhorcach ks. **Zawisza** Józef. — **Przeniesiony** ks. **Jachimowicz** Jan do Milna ad Założce — **Zmarł** ks. **Wronowski** Ludwik Z. XX. Zm. R. i. p.!

PRZEMYŚL. Odzn. R. et. M.: ks. **Serwacki** Michał w Drohobyczu, exp. can: ks. **Stoch** Jan w Bukowsku i ks. **Szałayko** Jan w Drohobyczu. — **Instyt.** na prob. w Borku starym ks **Krysakowski** Ignacy, w Łowcach ks. **Kudła** Jan, — **Przeniesieni:** ks. **Sworzeński** Emil do Kańczugi, ks. **Szurlej** do Krzemienicy, ks. **Drzewicki** Szczepan do Gogolowa, ks. **Szafrański** Wojciech i ks. **Niezgoda** Piotr do Przemyśla, ks. **Turkowski** Maurycy do Sanoka, ks. **Kędzior** Franciszek do Sambora, ks. **Sołtysik** Józef do Łańcuta, ks. **Bauer** Roman do Czermny, ks. **Konieczko** Antoni do Staromieścia, ks. **Strzępek** Franciszek do Połomyi, ks. **Majewicz** Adolf do Jasła, ks. **Ramocki** Józef do Dobromila, ks. **Toczek** Walenty do Dobrzechowa, ks. **Mach** Józef do Jaworowa, ks. **Świdnicki** Jan do Wrzaw, ks. **Wolski** Jan do Drohobycza, ks. **Pawłowski** Feliks do Drohobycza, ks. **Fuk** Jakòb do Rychcic, ks, **Leja** Adam do Sędziszowa. — **Zmarli:** ks. **Szkocki** Kazimierz, eksp. w Trześniowie, ks. **Herman** Sylwery prob. w Grębowie, ks. **Filipek** Michał prob. w Gogolowie, ks. **Czerwiński** Paweł Z. Braci Mn. R. i. p.! —

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**